

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKI

PAWEŁ SOWIŃSKI

dr hab., absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN. Publikował na temat obchodów 1 Maja, historii turystyki w PRL oraz opozycji demokratycznej. Wraz z Mateuszem Fałkowskim prowadzi seminarium „Solidarność – nowe podejście do ruchu społecznego”. W 2011 r. opublikował pracę *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*.

Czasami uważa się emigrację polityczną za czynnik mało istotny w odzyskiwaniu duchowej suwerenności – mówi Witold Zahorski junior. – Nic bardziej mylnego. Rozmawiamy w Rzymie, pijąc kawę na stojąco. Zajadamy pyszne wypieki w kawiarni Clementi prowadzonej przez Kalabryjczyków przy Via Gallia 152. Tu zachodzili jego rodzice Elżbieta i Witold, omawiali z rodakami sprawy krajowe, pracowali i mieszkali nieopodal. Mocną, aromatyczną kawę fachowo serwuje nam jeden z ubranych na czarno południowców. Wokół typowo rzymski gwar, stali bywalcy grają w karty, skreślają numery totolotka, staruszkowie wyśiadają na swoich krzeselkach, po ulicy biegają dzieci.

Dziennikarz, żołnierz, kolporter

Droga życiowa Witolda Zahorskiego, polskiego uchodźcy w Rzymie, to fragment barwnej mozaiki naszych losów w XX wieku. Urodził się w Wilnie 11 października 1912 r. Ukończył Seminarium Nauczycielskie w Wilnie (1933) oraz Wyższy Kurs Nauczycielski z historii (1938). Uczył w szkołach powszechnych na Wileńszczyźnie. W ostatnich dwóch latach międzywojnia kontynuował studia na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Równoległe obrał karierę dziennikarza, m.in. jako redaktor wileńskiego oddziału „Kuźni Młodych”, korespondent „Kuriera Wileńskiego”, Agencji Iskra i referent prasowy Głównej Dyrekcji Funduszu Pracy w Warszawie. Po latach te medialne doświadczenia przydały mu się w pracy publicznej na emigracji¹.

Po wybuchu wojny wrócił do rodzinnego Wilna, gdzie włączył się w działalność Związku Walki Zbrojnej. Kierował nielegalną szkołą dla dzieci, udzielał się jako wykładowca na tajnych kompletach. W grudniu 1940 r. został aresztowany przez NKWD, po pewnym czasie trafił do więzienia w Gorkim. W listopadzie 1941 r., po „amnestii”, dotarł do armii polskiej formowanej w ZSRR przez gen. Władysława Andersa, gdzie służył w pionie propagandowym. Przeszedł cały szlak bojowy II Korpusu – przez bezdroża Azji aż po ostatnie walki kampanii włoskiej. Od 1944 r. redagował miesięcznik „Na Szlaku Kresowej”. Służbę zakończył w stopniu oficera Public Relation².

¹ List Witolda Zahorskiego jr. do autora, październik 2013.

² *Ibidem*. Tego rodzaju emigracja – w wyniku wojny – określana jest w literaturze mianem wymuszonej, w prze-

Po wojnie osiadł w Italii wraz z grupą około dwustu żołnierzy Andersa. Nie ewakuował się, jak wielu jego towarzyszy broni, z Półwyspu Apenińskiego, gdyż tu poznał swoją pierwszą żonę, Włoszkę Raffaellę Lettieri. Mundur aliancki otwierał tuż po wojnie wszystkie drzwi we Włoszech – pisał w jednym z opowiadań Gustaw Herling-Grudziński³, kolega Zahorskiego z wojska. Włosi traktowali Polaków jak wyzwolicieli, wytwarzała się naturalna wśród młodych ludzi atmosfera bliskości. Jednak po pewnym czasie ten polsko-włoski związek się rozpadł. Zahorski poślubił później Elżbietę Kufirską, architektkę z kraju, która w 1957 r. wybrała wolność i nie powróciła z pierwszej autokarowej wycieczki architektów na Zachód. Urodził im się syn Witold. Razem angażowali się w sprawy polskie na emigracji⁴.

Demobilizacja bywała dla polskich żołnierzy trudna – opromienieni chwałą pól bitewnych, w praktyce niewiele mieli i niedużo mogli w realiach powojennego Zachodu. Niektórzy chcieli coś zrobić na niwie politycznej lub kulturalnej, zaświadczyć o swojej postawie niezgody na sytuację w Polsce i zarazem przyczynić się do zmiany politycznego układu sił w przyszłości. W Europie – wracającej do stabilizacji po traumie wojennej – nie pojawiały się już szanse na bardziej bojową aktywność. Amerykańska kampania medialna wobec państw za żelazną kurtyną padła więc na bardzo podatny grunt w tych środowiskach polskich na Zachodzie, które wciąż żyły sprawami kraju.

Ten nowy front tajnej wojny przebiegał przede wszystkim na falach eteru – w mającym siedzibę w Monachium Radiu Wolna Europa – i się szybko roz-

raszał. Jeszcze w latach pięćdziesiątych ruszył bliźniaczy program wydawniczy, słynna akcja balonowa, wkrótce zamieniona na akcję walizkową. W 1959 r. Andrzej Stypułkowski, żołnierz powstania warszawskiego, syn znanego działacza emigracyjnego Zbigniewa, powołał w Londynie Polonia Book Fund – wydawnictwo ściśle związane z amerykańskim zamysłem krzewienia zakazanej literatury w Europie Wschodniej i finansowane z budżetu Stanów Zjednoczonych. Stał się przemytnikiem idei⁵. W Londynie, gdzie mieszkał, łatwiej było kierować siatką dystrybucji europejskiej, a ta już pod koniec lat pięćdziesiątych obejmowała ważne kraje Europy Zachodniej – Wielką Brytanię, Francję, Niemcy Zachodnie i Włochy⁶.

We Włoszech symboliczny początek tej książkowej odysei data Olimpiada w Rzymie w 1960 r. Niezapomniany Kazimierz Paździor ze szkoły Feliksa Sztama wywalczył dla nas złoty medal w boksie, pokonując w wadze lekkiej Włocha Sandra Lopopolo. Zdobyliśmy jeszcze kilka medali, ale także, o czym wiedzieli już nieliczni, sporo ciekawych książek. Andrzej Stypułkowski przyjechał bowiem z mocną ekipą emigracyjnej młodzieży, by dopingować naszych sportowców i kibiców do zabierania do kraju zakazanych publikacji⁷. W Wiecznym Mieście oparł akcję na dwóch środowiskach: polskich kombatanach z Witoldem Zahorskim na czele oraz na działaczach katolickich, reprezentowanych na gruncie rzymskim m.in. przez Stanisława Morawskiego, późniejszego prezesa Fundacji Rzymskiej Margrabiny Umiastowskiej.

Tak dochodziło do przywracania naderwanej więzi z krajem, ale również do konsolidacji środowisk

ciwieniu do emigracji ekonomicznej, która zazwyczaj ma bardziej dobrowolny charakter. Więcej na temat typologii migracji: *The Routledge International Handbook of Migration Studies*, red. S.J. Gold, S.J. Nawyn, Routledge 2013.

³ G. Herling-Grudziński, *Wieża* [w:] *idem, Skrzydła ottarza. Opowiadania*, Warszawa 1995, s. 31.

⁴ Życiorys Witolda Zahorskiego, mps w zbiorach rodzinnych Witolda Zahorskiego jr.

⁵ J. Nowak-Jeziorański, *Zapomniany działacz*, „Tydzień Polski”, 24 XI 2001, s. 11; biogram Andrzeja Stypułkowskiego napisany przez Andrzeja Suchcitzę [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 45, z. 2, Warszawa – Kraków 2008.

⁶ Więcej na temat Polonia Book Fund: *Samizdat, Tamizdat and Beyond. Transnational Media during and after Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York 2012, s. 70–91; A.A. Reisch, *Hot Books in the Cold War. The CIA-Funded Secret Western Book Distribution Program Behind the Iron Curtain*, Budapest 2013, s. 233–254.

⁷ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Krakowie (AIPN Kr), 009/5288, Raporty tajnego współpracownika SB „Lachowicza”, 14 i 17 IX 1960, s. 254–258, 260–262, 266, wersja cyfrowa. „Lachowicz”, czyli Olgierd Terlecki, kilka słów poświęcił początkom akcji książkowej w Rzymie i Londynie.

niepodległościowych, podtrzymywania niezależnej kultury, a nawet tworzenia instytucji emigracyjnych. Stypułkowski i Zahorski poznali się w 1959 r. i zaczęli ściśle współpracować właśnie dzięki darmowej dystrybucji uruchomionej przez dysponujących odpowiednimi środkami Amerykanów. Działali teraz na granicy dwóch światów – stanowili pomost między Wschodem a Zachodem⁸. Dla dawnych żołnierzy miało to cechy przejścia do nowych, pokojowych metod walki. Dawniej karabiny, teraz książki. Ewolowali w stronę ruchu społecznego, miękkiego oddziaływania, pracy umysłowej, choć wojna, obozy i polski szlak bojowy wryły na nich niezatarte piętno, pozostały najważniejszym znakiem tożsamości⁹.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, którego prezesurę Zahorski objął jeszcze w latach czterdziestych, był wówczas największą organizacją polskiej diaspory we Włoszech. Pod koniec lat pięćdziesiątych Zahorski zdawał się idealnym kandydatem na tego, kto rozkręci tryby akcji książkowej – miał już doświadczenia pracy społecznej, dysponował kontaktami na miejscu i za oceanem¹⁰. Ale szybko się okazało, że za plecami Stypułkowskiego działa drugi, potężniejszy pion rozdawniczy – od lat siedemdziesiątych pod nazwą International Literary Centre – w Nowym Jorku. Ta amerykańska instytucja, jak wiemy, kojarzona była z George’em Mindenem i Adamem Rudzkiem. Zahorski współdziałał z obydwojema mechanizmami równocześnie – metody pracy były identyczne, a szlaki dystrybucji nachodziły na siebie.

Na ich wybory można spojrzeć z szerokiej perspektywy. Emigracje – jak pokazują przykłady innych narodów – starają się wpływać na sytuację w swoich dawnych ojczyznach. Gdy diaspora ulokowana jest w krajach demokratycznych i zamożnych, a w kraju pochodzenia panuje bieda, zacofanie i deficyt wolności, emigranci potrafią wygenerować zasoby tam niedostępne i przekazywać je pobratymcom¹¹. Najczęściej jest to pomoc materialna. Ale przecież zawsze chodzi też o wpływ kulturowy, promieniowanie wzorów zachowań czy stylów życia. Nowe liberalne otoczenie, w jakim przyszło żyć uciekinierom, może wręcz sprawić, że łatwiej stają się oni rzecznikami rozwiązań demokratycznych i za takimi lobbują na rzecz kraju¹².

Nie inaczej było w polskim przypadku. Tacy ludzie jak Zahorski należeli właśnie do podobnego kręgu emigracyjnych aktywistów. Stany Zjednoczone pomogły im zaistnieć w roli działaczy społecznych, ale i oni sami opanowali dobrze mechanizm demokracji – pozyskali w nowych ojczyznach politycznych sojuszników, których komunizm nie mógł łatwo zignorować. Dzięki krążeniu książek pozostawali w ciągłym kontakcie z przybyszami z kraju i – jak rzadko kto z emigrantów – mieli informacje z bardzo różnych stron i środowisk. Jednocześnie byli zdolni objaśnić polski świat swoim zachodnim partnerom i pomóc im w stworzeniu pozaoficjalnych kanałów komunikacji przez żelazną kurtynę¹³. Opisywana tu historia rozgrywała się więc w przestrzeni transnarodowej¹⁴.

⁸ F. Kind-Kovács, *Voices, Letters, and Literature through Iron Curtain: Exiles and the (Trans)mission of Radio in the Cold War*, „Cold War History” 2013, nr 2, s. 193–219. Więcej na temat pomostowej roli emigrantów: I. Goldin, G. Cameron, M. Balarajan, *Exceptional People: How Migration Shaped Our World and will Defined our Future*, Princeton 2011, s. 183–184.

⁹ G. Sheffer, *The Historical, Cultural, Social and Political Background of Ethno-National Diasporas* [w:] *The Routledge International Handbook...*, s. 435–448.

¹⁰ Od 1947 r. sprawował funkcję włoskiego przedstawiciela Polsko-Amerykańskiego Komitetu Emigracyjnego z siedzibą w Nowym Jorku.

¹¹ R. Waldinger, *Beyond Transnationalism: an Alternative Perspective on Immigrants’ Homeland Connections* [w:] *The Oxford Handbook of the Politics of International Migration*, red. M.R. Rosenblum, D.J. Tichenor, Oxford 2012, s. 88–89.

¹² B. Mullan, C. Dona-Reveco, *Emigration and the sending states* [w:] *The Routledge International Handbook...*, s. 409–419.

¹³ F. Kind-Kovács, *Voices, Letters...*, s. 193–219.

¹⁴ L. Basch, N. Glick Schiller, C. Blanc Szanton, *Nations Unbound. Transnational Projects, Postcolonial Predicaments, and Deteritorialized Nation-States*, Gordon and Breach Publishers 1994; T. Faist, *Transnationalism* [w:] *The Routledge International Handbook...*, s. 449–459.

Lista Zahorskiego

Od początków lat sześćdziesiątych punkt Zahorskiego przy Via Licia – zarazem główna kwatera polskich kombatantów – przekazywał książki prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu w czasie jego postoju w Rzymie oraz towarzyszącym mu kurialistom, sekretarzom i członkom zgromadzeń zakonnych, uczestnikom spotkań opłatkowych. W niektórych okresach książki dostawał niemal cały episkopat, a także kard. Józef Slipij, metropolita lwowski, zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego na emigracji, który osiemnaście lat spędził w sowieckich obozach (od 1963 r. przebywał w Rzymie). Zakazana literatura wzbudzała duże zainteresowanie przedstawicieli prasy katolickiej w Polsce – dziennikarzy „Tygodnika Powszechnego”, „Więzi”, „Znaku”, pism Stowarzyszenia Pax – akredytowanych przy różnych imprezach kościelnych w Rzymie¹⁵.

Struktury Kościoła stanowiły wówczas w Polsce jedyne niezależne medium – z kościelnej ambony co niedziela księża komunikowali się z szeroką rzeszą wiernych, uczestniczyli w formacji młodego pokolenia. Wkroczenie akcji książkowej na ten teren było sprawą zasadniczej wagi. Opiniotwórcze możliwości kleru wysoko ceniono w Nowym Jorku. To są obok nauczycieli nasze najlepsze adresy – stwierdzał Rudzki¹⁶. Wspomina Stanisław A. Morawski z Fundacji Umiastowskiej, inny rzymski dystrybutor książki zakazanej: – Na Sobór Watykański II delegacja Kościoła polskiego podróżowała specjalnym, osobnym wagonem. Wraz z jezuitą ks. Kazimierzem Przydatkiem ładowaliśmy do tego wagonu większe partie naszych książek, raz się nawet coś zarwało w tym pociągu pod ciężarem publikacji¹⁷.

W styczniu 1968 r. kard. Karol Wojtyła otrzymał ze składu Zahorskiego pierwszą większą paczkę książek emigracyjnych i od tego momentu zaopatrywany był regularnie. Z okresu kardynalskiego późniejszego papieża pochodzi dziesięć osobistych podziękowań, które otrzymał Zahorski¹⁸. Po wyborze Jana Pawła II bardzo szybko nawiązał on łączność z jego sekretarzem ks. Stanisławem Dziwiszem. Zachowały się szczegółowe wykazy dostarczanych książek. „Wiem, że papież dużo z tego czyta, a wszystko przegląda i przerzuca” – raportował w 1979 r. Amerykanom¹⁹. Za spiżową bramą otrzymywali książki również o. Flawian Stomiński, spowiednik wielu watykańskich osobistości, dawniej jeden z kapelanów II Korpusu, oraz ks. Adam Boniecki z polskiego wydania „Osservatore Romano”.

ILC raczej nie rozprawdzało książek religijnych. Tym bardziej zainteresowanie papieża zrobiło wrażenie na opiekunach operacji za oceanem, miało wielką wymowę symboliczną, motywowało do dalszej pracy, a być może otwierało niektóre drzwi w kościele hierarchicznym – na ogół zamknięte dla takich świeckich inicjatyw. „Biskupi zabierają chętnie, bo nie są kontrolowani [na granicy]” – Zahorski pisał w 1983 r. do Rudzkiego²⁰. W tych latach nadal regularnie zaopatrywał hierarchów odwiedzających Rzym, w tym prymasa Józefa Glempa, kard. Franciszka Macharskiego i abp. Henryka Gulbinowicza; z tym ostatnim szczególnie łatwo znajdował wspólny język. Ponadto cały czas zabierali książki księża, siostry, klerycy, zakonnicy, misjonarze, wycieczki parafialne, oazy, duszpasterstwa.

Sutanny w służbie kultury niezależnej – to jeden z najbardziej fascynujących i tajemniczych wątków naszej historii przenikania. Konferencje, synody, kanonizacje, duszpasterskie wizyty *ad limina*

¹⁵ Archiwum rodzinne Elżbiety i Witolda Zahorskich w Rzymie, Zestawienia książek wydanych w punkcie Witolda Zahorskiego, lata sześćdziesiąte. Dziękuję Witoldowi Zahorskiemu jr. za udostępnienie zbiorów rodzinnych.

¹⁶ List Adama Rudzkiego do Jerzego Kulczyckiego, 26 XII 1984, w zbiorach autora.

¹⁷ Relacja Stanisława A. Morawskiego, 10 IX 2013, w zbiorach autora.

¹⁸ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Andrzeja Stypułkowskiego, 9 XI 1978.

¹⁹ *Ibidem*, List Witolda Zahorskiego do Ireny Fliegerowej z Polonia Book Fund, 31 IV 1979.

²⁰ *Ibidem*, List Witolda Zahorskiego do Adama Rudzkiego, 8 IV 1983.

wyznaczały rytm współpracy z purpuratami. Strumień duchownych bardzo wezbrał po wyborze Jana Pawła II. „W związku z przyjazdem i powrotem papieża z Polski obecnie niemal stale są tu ci czy inni biskupi polscy” – donosił Zahorski w czerwcu 1983 r. A Watykan promieniował na nich niespotykaną wcześniej atmosferą wolności. „Zatelefonował arcybiskup wrocławski [Henryk Gulbinowicz], mówiąc, że otrzymane książki pożera”²¹.

Już w pierwszych miesiącach pontyfikatu papieża Polaka wzrosła rola rzymskiego centrum dystrybucji. Pojawił się – ostatecznie niezrealizowany – plan uruchomienia polskiej księgarni w Rzymie²². Adam Rudzki z ramienia ILC prowadził osobiście rozmowy za spiżową bramą – wspomina jego syn Marek. Próbował nakłonić koła watykańskie do głębszego zaangażowania się w akcję książkową. Systematyczne wykorzystanie kościelnych kanałów do przemytu podniosłoby skuteczność programu²³. Te zabiegi prawdopodobnie nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Nie odnotował ich w swoich zapiskach z włoskich podróży George Minden.

Ze sprawozdań Zahorskiego wyłania się świecki portret odbiorców. Po książki sięgali przedstawiciele polskiej humanistyki, aktorzy, malarze, dziennikarze, literaci, bibliotekarze, muzycy, filmowcy, architekci, teatry, zespoły baletowe i taneczne, chórzyci, stypendyści, italiści, studenci i profesorowie. Wśród nich ludzie tej miary co Antoni Stonimski, Jarosław Iwaszkiewicz, Witold Kula, Aleksander Gieysztor, Stanisław Lorentz, Władysław Tatarkiewicz, Jerzy

Turowicz, Stefan Kisielewski, Czesław Bobrowski. Mój przyjaciel, pan Nowiński, stypendysta z Poznania, dosłownie nie mógł się oderwać, czytał nawet nocami w łóżku na stacji i zjadał się pomarańczami – wspomina Stanisław A. Morawski²⁴.

Praktyki życia codziennego zazwyczaj nieco różnią się z nakazami władzy²⁵. Na dodatek rygorystyczne rewizje na granicach nie zawsze musiały być dla władz wygodne – tych akurat podróźnych bronił trochę ich wysoki status społeczny. Rząd chciał trzymać fason wobec środowisk twórczych. Być może zakładano, że te białe kruki posłużą tylko zaspokoleniu aspiracji zawodowych wąskiego środowiska intelektualnego i nie rozejdą się w lud. W tym elitarnym nurcie zdarzały się czasem niezłe okazje przemysłowe. Wiosną 1960 r. w Rzymie gościli filharmonicy warszawscy, razem ponad sto osób²⁶. Zapakowali do swoich futerałów książki m.in. Borysa Pasternaka i Władysława Andersa. To samo uczyniła 300-osobowa orkiestra i chór Polskiego Radia z Katowic i Krakowa.

Książki przenikały do Polski w garderobie zespołu warszawskiego Teatru Żydowskiego oraz w przepastnych bagażach archeologów wracających z wykopalisk w Egipcie i Iranie. Innym razem w kontrabandę zostały wciągnięte anonimowe sopranistki, chór Stuligrosza z Poznania i zespół ludowy Kujawy w trasie koncertowej. „Nuty i instrumenty muzyczne są w naszej akcji bardzo pożyteczne” – oceniał Zahorski w liście do Jana Chodakowskiego²⁷. W 1983 r. krakowscy muzealnicy (m.in. niejaki Kiliński) we współpracy z Włochami zorganizowali w Rzymie wystawę poświę-

²¹ *Ibidem*, List Witolda Zahorskiego do Adama Rudzkiego, 30 VI 1983.

²² Sprawę sondował Jan Chodakowski, który w 1982 r. objął szefostwo Polonia Book Fund po zmarłym Stypułkowskim. Zahorski opracował wstępny kosztorys (Archiwum Zahorskich, Korespondencja między Chodakowskim i Zahorskim, 23 i 26 VII 1983).

²³ M. Rudzki, *Akcja masowych przekazów książek do Polski w latach 1956–1994*, „Zeszyty Historyczne” 2000, nr 134, s. 221.

²⁴ Relacja Stanisława A. Morawskiego, 10 IX 2013, w zbiorach autora. Więcej na temat polskiej akcji stypendialnej w Rzymie: S.A. Morawski, *Centro Esperienze Internazionali i inne inicjatywy stypendialne w Rzymie [w:] Świadectwa. Testimonianze*, t. 4: *Pro publico bono. Polityczna, społeczna i kulturalna działalność Polaków w Rzymie w XX wieku*, Rzym 2006, s. 337–356.

²⁵ J.C. Scott, *Domination and the Art of Resistance. Hidden transcripts*, Yale 1990.

²⁶ Archiwum Zahorskich, Wykaz książek wydanych w maju 1960. Parę lat później zespół występował w Londynie i zasłużył na miano „pierwszej karawany” – chwalił się Andrzej Stypułkowski (AIPN Kr, 009/5288, Raport „Lachowicza (Olgerda Terleckiego)”, 20 V 1964, s. 331, wersja cyfrowa).

²⁷ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Jana Chodakowskiego, 9 X 1983.

coną kultowi Matki Boskiej Częstochowskiej, a po jej zakończeniu zgodzili się włożyć między eksponaty większą partię publikacji zakazanych, które z Bożą pomocą dotarły do Krakowa.

Nie sprawiali zawodu lekarze – uczestnicy medycznych kongresów. Swój udział mieli technicy i inżynierowie na praktyce we Włoszech bądź jedynie przejazdem z Afryki czy Bliskiego Wschodu, a więc ludzie (jak to się wówczas mówiło) na kontraktach, latający via Rzym do Trypolisu, Algieru, Tunisu, Bagdadu, Dakaru. W 1983 r. Zahorski wykorzystał tranzytową podróż państwa Czabańskich do Nigerii. Zabrane przez nich książki pojechały najpierw do Czarnej Afryki i tam zostały rozdane polskim pracownikom kontraktowym. Po paru miesiącach i tysiącach kilometrów doleciały do Polski w bezpośrednim samolocie czarterowym, którego pasażerowie nie byli już zbyt kontrolowani pod kątem literatury zakazanej²⁸. Taka trasa! Taka sztuczka! Ale zaraz będzie jeszcze lepsza.

Sprawę wzięli bowiem na swoje barki kierowcy, kolejarze, personel LOT, marynarze, a także nieocenieni sportowcy – szermierze, lekkoatleci, judocy, bokserzy, „wioślarze na treningu przedolimpijskim” w Castel Gandolfo. W maju 1959 r., u samego zarania operacji książkowej, polska reprezentacja na zawody hipiczne we Włoszech wywiozła 75 publikacji ukrytych w sianie w wagonie dla koni²⁹. W kręgach sportowych tworzyły się sieci nieformalnych powiązań łączących trenerów, zawodników i personel techniczny, a wszelaki przemyt zdawał się naturalnym uzupełnieniem uposażeń. Władzom PRL niełatwo było walczyć z tego rodzaju układami; poza wszystkim groziłoby to zdekompletowaniem naszych kadr sportowych.

Na kartach tej inteligentkiej akcji zapisali się również robotnicy – murarze, ślusarze, spawacze. Częściowo należeli oni do wspomnianego kontyngentu naszej eksportowej siły roboczej w Afryce i Azji, gdzie polskie firmy świadczyły dolarowe usługi budowlane. Częściowo reprezentowali natomiast drobne rzemio-

stwo, tzw. prywaciarzy. Miniprzedsiębiorcy – kuźnierze, tapicerzy, krawcy – czasem poszukiwali niedostępnych w Polsce materiałów do produkcji, czasami sprzedawali swoje wyroby i tak jak sportowcy tworzyli łańcuch transgranicznego handlu. Ostrze programu skierowane było jednak na pracowników umysłowych i w okresach oszczędności kolporterzy dostawali od Amerykanów wytyczne, by „nie łądować książek byle komu i byle więcej”³⁰.

Kobiety określone w korespondencji Zahorskiego jako „matki Polek zamężnych z Włochami” lub „żony w drodze do męża” kursowały między starym i nowym domem rodzinnym. Niepodejrzewane o taką działalność, czasami z małymi dziećmi u boku, radziły sobie nie gorzej od mężczyzn. Kobieta – możemy sobie wyobrazić – występuje tu jako mistrzyni gry z władzą, potrafi umiejętnie się przebrać, odwrócić uwagę, jest zdolna do uniku, subtelnych posunięć, stworzenia nastroju niewinności. Cała ta gra skojarzeń damsko-męskich, pewien spryt genderowy są stare jak świat. Uciekali się do takiego kamuflażu entuzjaści potajemnych lektur w XIX wieku; możemy przywołać postaci ówczesnych dromaderek, którym konspiratorzy powierzali książki i swoje największe sekrety.

Rodzina Zahorskich prowadziła ostrzał z morza, ładu i powietrza. Na stynących z okazji handlowych rejsach po Morzu Śródziemnym Transylwanią lub bułgarskim Nesebarem zawsze znajdowali się ludzie chętni i doświadczeni. Wycieczki autokarowe i samolotowe Orbisu również poprawiały statystykę. Śmiałkowicie musieli się co prawda liczyć ze szpiclami umieszczonymi przez władze wewnątrz grupy, zdarzali się jednak ludzie dobrze obeznani w arkanach pelerowskiej turystyki, zahartowani w przemysłowych eskapadach, mający głowę na karku, których niełatwo było podejść. Przekazałem strawę duchową szczęściu osobnikom „przybyłym do mojego domu celem sprzedaży wódki i szynki” – relacjonował w 1968 r. Zahorski³¹.

²⁸ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Adama Rudzkiego, 6 II 1983.

²⁹ A.A. Reisch, *Hot Books in the Cold War...*, s. 240.

³⁰ Archiwum Zahorskich, List Andrzeja Stypułkowskiego do Witolda Zahorskiego, 6 X 1975.

³¹ *Ibidem*, Wykaz osób, którym wydano książki w marcu 1968.

Nie możemy wreszcie pominąć ludzi władzy. Nie tak znów mało ich przychodziło po zakazane lektury. Sytuowali się po przeciwnej stronie barykady, ale przerzucenie wywrotowych treści na tyły wroga miało w sobie coś z rozmiękczenia komunizmu, nabierało posmaku udanej akcji dywersyjnej. W październiku 1960 r., rzecz bez precedensu, książki przyjął premier PRL Józef Cyrankiewicz, który wraz z żoną i dworem przebywał we Włoszech z oficjalną wizytą. Razem zabrali do kraju 42 pozycje, w tym najbardziej przemilczane, jak *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. W marcu 1963 r. premier dobrał jeszcze kilka nowych tytułów. W jakimś sensie popadał w – może miłą dla siebie – sprzeczność myślenia, wziął bowiem książki, których jego rząd zabraniał brać³².

Lista Zahorskiego – te kilkaset stron – jest szczególnie miarą naszej ówczesnej wolności. Mylnie byłoby jednak sądzić, jakoby niemal cały kraj tapczywie chłonał emigracyjną literaturę. Zapewne wielu podróżnych ze strachu omijało takie okazje z daleka, a w głowie zdecydowanych na ten krok powstawały różne ministrategie dotyczące polityczności danego tytułu i sytuacji na granicach. Zadawano sobie pytanie, czy akurat ten tytuł jest warty ryzyka. Głowiono się, jak skompletować zawartość walizki, by osłabić czujność celników. Niektórzy mieszały książki o mocnej wymowie z zupełnie niewinnymi. Inni kalkulowali, jaki środek transportu będzie najbezpieczniejszy. Jeszcze inni martwili się, czy jeszcze tu wrócić.

Katakumby kultury niezależnej

Bywało, że książka zakazana trafiała do serc i umysłów dosłownie z konfesjonału. Franciszkanin Flawian Słomiński – penitencjariusz apostolski w Bazylice św. Piotra i mistrz świętej teologii – prowadził przez 30 lat spowiedź dla naszych rodaków. Przyjmował w kon-

fesjonale z tabliczką „Po polsku” – i zawsze miał tam pod ręką wybór tytułów, które dostawał od Zahorskiego. Gdy przychodził wierny z Polski, otrzymywał egzemplarz jako pokutę³³. Książka przekazana w czasie spowiedzi – to tworzyło szczególny nastrój zobowiązania. Z dokumentacji wynika, że wydawnictwa pobierał regularnie również inny polski spowiednik, ks. prof. Feliks Bednarski, przyjmujący w Santa Maria Maggiore³⁴.

Rzym nawet przybyszów z katolickiej Polski musiał zadziwiać niezliczoną wprost liczbą kościołów i obiektów kultu. W tym rozgąszczonym labiryncie, w miejscu niespodziewanym, a nawet podziemnym, sprawnie działali dwaj salezjanie ze Śląska – Hieronim Pixa i Hilary Szkróbka. Orowadzali turystów po katakumbach św. Kaliksta przy Via Appia Antica, słynnej drodze ucieczki z Rzymu św. Piotra. Witold Zahorski junior wspomina, że w niedziele rozstawiali się tam całą rodziną ze stolikiem, do którego odwiedzenia księża Ślązacy namawiali pielgrzymów wychodzących z grobów pierwszych chrześcijan i papieży³⁵.

W pobliskim kościele Quo Vadis Domine (polscy księża michaelici) funkcjonował podpunkt, do którego nasze wycieczki przyciąga pomnik Henryka Sienkiewicza i legenda jego pięknej książki. Jedno miejsce od drugiego dzieli kilometr. Idzie się z katakumb aleją wysadzaną starymi cyprysami i drzewami oliwnymi. Cicho, jakby już za miastem. Z dala majaczą Wzgórza Albańskie, gdzieniegdzie z ziemi wyrastają czubki starożytnych grobowców. W takim pejzażu duchowy prowiant od Zahorskiego trafiał do polskich autokarów, by niedługo później przekroczyć granice dwóch światów.

Latający stragan z książkami Witolda i Elżbiety Zahorskich ustawiał się regularnie w salce obok kościoła polskiego pod wezwaniem św. Stanisława przy Via Botteghe Oscure – miejscu może mniej under-

³² *Ibidem*, Wykazy książek rozdanych we Włoszech w październiku 1960 i marcu 1963.

³³ *Ibidem*, List Witolda Zahorskiego do Adama Rudzkiego, 20 V 1982; *Pożegnanie ojca Słomińskiego*, „Gazeta Wyborcza” Trójmiasto, 30 X 2001, s. 9.

³⁴ Archiwum Zahorskich, Wykazy książek wydanych we Włoszech w czwartym kwartale 1981 i w drugim kwartale 1987 r.

³⁵ Rozmowa z Witoldem Zahorskim jr., 24 VIII 2013.

groundowym, za to położonym wzdłuż głównych szlaków turystycznych Rzymu. Po niedzielnej mszy świętej gromadzili się tam Polacy, by porozmawiać przy kawie, a w dni szczególnie uroczyste, jak Wielkanoc i Boże Narodzenie, przy jajeczku lub na wigilijnej kolacji. W latach osiemdziesiątych ciasny kościół przyciągał tłumy, odgrywał wielką rolę duchową, stał się również giełdą informacji. Krzyżowały się tu drogi starej i nowej diaspory, a także podróżnicze szlaki przybyszów z Polski. W tych kontaktach pomagał proboszcz ks. Marian Burniak, chrystusowiec.

Paręset metrów dalej, na Piazza Caiaroli w XVI-wiecznym *palazzo* usadowił się Papieski Instytut Studiów Kościelnych – instytucja badawcza powołana pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku do gromadzenia i rejestrowania poloników w zbiorach kościelnych. Ośrodek obsługuje głównie badaczy zainteresowanych historią religii. Świadczył więc świeckie usługi książkowe niejako przy okazji, ale z coraz większym rozmachem³⁶. Od 1975 r. – na prośbę prymasa – zaczął być zaopatrywany przez Zahorskich³⁷. Ale w 1983 r. jego dyrektor ks. Hieronim Fokciński wyrósł na samodzielnego dystrybutora i awansował do rangi osoby kontaktującej się bezpośrednio z Nowym Jorkiem³⁸.

W archiwach operacji Zahorskiego wzmiankowane jest również Papieskie Kolegium Polskie przy Piazza Remuria (ks. rektor Jan Michalik), w którym przebywali księża z Polski oddelegowani na dalsze studia do Rzymu, kontaktujący się jednak z krajem. Zatrzymywali się tam również polscy biskupi – dopowiada Stanisław A. Morawski, znajomy wcześniejszego rektora ks. Bolesława Wyszyńskiego. Morawski dostarczał publikacje nie tylko do Kolegium. Podrzucał także ciekawe lektury do domów zakonnych jezuitów i ma-

rianów w Rzymie³⁹. Ci ostatni magazynowali, a może i drukowali, książki paryskiego wydawnictwa Editions Spotkania⁴⁰.

Zupełnie centralnie – przy placu św. Piotra – dyżurowała s. Benedykta (Maria Franciszka Leśniak) z przywatykańskiego ośrodka pielgrzymkowego Peregrinatio ad Petri Sedem. Lepiej położone były chyba tylko konfesjonaty ks. Słomińskiego. Siostra Benedykta przeszła obozy sowieckie i szlak bojowy armii Andersa. W pokoju sekcji polskiej pomagała w zakwaterowaniu wycieczek z kraju, wystarała się też o kilka tytułów na rozdawnictwo z oferty Mindena.

Polska inwazja na Rzym, jaka odbywała się w latach osiemdziesiątych, wymagała odważnych i energicznych posunięć właśnie w stylu niezmordowanej s. Benedykty⁴¹. Jej biuro odsyłało na nocleg do polskiego domu pielgrzymkowego Corda Cordi, wydawałoby się wymarzonego miejsca na książkową propagandę, ale tamtejsi księża nie zawsze chętnie patrzyli na wydawnictwa w Polsce zakazane. Wręcz odmawiali podania adresu Zahorskiego, bo uważali, że to naraża ludzi z Polski na niebezpieczne kontakty. Dopiero zbliżający się upadek komunizmu ośmielił o. Konrada Hejmo, kierownika tej placówki. Wielu księży w Rzymie – powtarzał Mindenowi Zahorski – jest pełnych obaw przed nadmiernym „upolitycznieniem” Kościoła⁴².

Jednym z głównych filarów operacji książkowej pozostawała przez trzy dekady grupka polskich chadeków w Rzymie – wspomina Stanisław A. Morawski. Działali od 1962 r. pod egidą Centro Esperienze Internazionali, usytuowanym początkowo przy Piazza Margana, uroczym placu, do którego prowadzą wąskie, kręte uliczki rzymskiego Starego Miasta. Misję tę kontynuowano – w gronie poszerzonym o Wandę

³⁶ Rozmowa z ks. rektorem Hieronimem Fokcińskim, 26 VIII 2013. Więcej na temat tej placówki: ks. H. Fokciński SI, *W progach Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych* [w:] *Świadectwa. Testimonianze*, t. 5: *Czas wojny. Czas pokoju w „polskim Rzymie”*, Rzym 2009, s. 521–550.

³⁷ Archiwum Zahorskich, Wykaz osób i instytucji, którym wydano książki w czwartym kwartale 1975 r., 31 XII 1975.

³⁸ Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, box 2, *European trips reports*, październik – listopad 1983.

³⁹ Relacja Stanisława A. Morawskiego, 10 IX 2013, w zbiorach autora.

⁴⁰ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Jana Chodakowskiego, 30 VI 1983.

⁴¹ Jej sylwetkę naszkicował o. Hieronim Fokciński: *Biuro Duszpasterskie na Piazza Pio w Rzymie* [w:] *„Polonia Włoska”. Wybór artykułów z biuletynu informacyjnego „Polonia Włoska” z lat 1995–2009*, Rzym 2010, s. 94–97.

⁴² Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, box 2, *Report from Rome*, 22 VI 1985.

Gawrońską – w Centro Incontri e Studi Europei, w miejscu również wyjątkowym, przy Via Anicia na Zatybrzu. XV-wieczne *chiostro* z arkadowym dziedzińcem pełnym drzewek pomarańczowych musiało olśniewać ludzi wrażliwych na piękno starej architektury, lecz niewielkie obroty tego punktu nieco mąciły te walory estetyczne w oczach Mindena⁴³.

Zresztą trudności z ogrzewaniem zmuszały do zamykania lokalu zimą. W listopadzie 1979 r. akcja książkowa zdobyła jednak kolejny przyczółek – w czteropokojowym lokalu przy Via Piemonte, w Fundacji Umiastowskiej, której prezesurę objął Stanisław A. Morawski. Czas naglił. Wybór papieża Polaka stworzył niepowtarzalną okazję. We wszystkich tych miejscach od 1964 r. skrupulatnie administrowała rozdawnictwem Julita Hempel-Scaringi. Grupa polskich chadeków rozwinęła także program stypendialny, ułatwiała kontakty przybyszów z kołami emigracyjnymi, pomagała w badaniach i poszukiwaniu dalszych subwencji⁴⁴. Mało kto z niewtajemniczonych przypuszczał, że ta opieka jest rozgałęziona i prowadzona systematycznie.

Wszystkie te zabiegi – niekiedy w sposób trudno dostrzegalny – otwierały umysły przyjezdnych z kraju na problemy w Polsce przemilczane. Posyłano nawet książki do Stacji PAN w Rzymie (do dzisiaj tam służą nauce). Placówka raczej nie propagowała emigracyjnej literatury, ale przyciągała naukowców z Polski i w ten pośredni sposób przyczyniała się do przepływu wiedzy⁴⁵. Zdarzało się również, że do punktów kolporterskich zaglądali pracownicy ambasady PRL lub ich żony. W styczniu 1966 r. podrzucono paczkę

z książkami w sekretariacie kongresu Włoskiej Partii Komunistycznej dla m.in. Zenona Kliszki, drugiej osoby w PZPR po Władysławie Gomułce, choć trudno powiedzieć, czy miało to jakikolwiek rezonans⁴⁶.

W sezonie letnim Zahorski wrzucał książki do swojego samochodu i pruł pod Ostię na nadmorskie campingi, gdzie Polacy chętnie się zatrzymywali. Podwoził także książki do rzymskiego jubilara Kazimierza Jabłowskiego, u którego w latach sześćdziesiątych zaradni obywatele PRL kupowali złoto (najtańsze wówczas w Europie Zachodniej)⁴⁷. Turystyka podlegała nie tylko politycznym koniunkturam, ale również odwiecznemu wahaniu cykli ekonomicznych. Gdy w początku lat siedemdziesiątych na skutek światowego kryzysu naftowego doszło do zmiany kursu walut i wzrostu cen złota, zainteresowanie kierunkiem włoskim nieco zmalało – oceniał Zahorski⁴⁸.

Książkowy szlak „z ziemi włoskiej do Polski” prowadził wśród polskich cmentarzy wojennych, w szczególności przez Monte Cassino, gdzie Zahorski doglądał grobów i niekiedy rozdawał literaturę przygodnie spotkanym wycieczkom. W różnych okresach półki Zahorskiego opróżniały również podpunkty rozdawnicze prowadzone przez kombatantów rozsianych po Italii. W Neapolu za taki składzik służył „hotelik polski” Fiore Józefa Kowalczyka – ważne miejsce na szlaku handlowym polskich turystów – oraz dom pisarza Gustawa Herlinga-Grudzińskiego⁴⁹. Funkcjonowały podpunkty w Rawennie, Loreto, Belarii (hotel My Home Adama Iwanejki). Aktywni byli Jan Jaworski w Turynie, Jerzy Skrodzki w Mediolanie, Jerzy Jasiński we Florencji.

⁴³ List Stanisława A. Morawskiego i Julity Scaringi do Adama Rudzkiego, 18 X 1979, w zbiorach autora.

⁴⁴ S.A. Morawski, *Centro Esperienze Internazionali...*, s. 337–356.

⁴⁵ A.A. Reisch, *Hot Books in the Cold War...*, s. 239.

⁴⁶ Archiwum Zahorskich, Wykaz książek wydanych w styczniu 1966.

⁴⁷ *Ibidem*, Wykaz książek wydanych w lutym 1967.

⁴⁸ *Ibidem*, List Witolda Zahorskiego do Andrzeja Stypułkowskiego, 3 IV 1973. Dane z kontroli ruchu granicznego nie potwierdzają tych obserwacji. Od początku lat siedemdziesiątych liczba turystów rosta z roku na rok: w 1971 r. Włochy odwiedziło ponad 6 tys. Polaków, w 1979 r. 43 tys. Skokowy wzrost nastąpił w 1977 r., kiedy do Italii udało się prawie dwa razy więcej przybyszów z Polski niż wcześniej (D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, Warszawa 2010, s. 488–489).

⁴⁹ Rozmowa z Martą Herling-Groce, 4 IX 2013; AIPN Kr, 009/5288, Teczka personalna tajnego współpracownika „Lechowicza”, Charakterystyka hotelu Józefa Kowalczyka, s. 238–239, wersja cyfrowa.

Korzystano niekiedy z włoskiej poczty dyplomatycznej, tutejszych amantów i zaprzyjaźnionych z nimi Polek (tzw. małżeństwa paszportowe). Trzeba było wciąż szukać nowych dróg, wczuwać się w puls przyjazdów z Polski, ośmielać lekko stremowanych gości, by rozdawnictwo nabrało rumieńców. Zahorski – jak widać – był w ciągłym ruchu, nie zamykał się w swojej kwaterze na Via Licia. Musiał jednak uważać, by zbyt duża część książek nie trafiała pokątnie w ręce emigracji, która też miała swoje potrzeby kulturalne, a nie zawsze dużo gotówki. Rozdawnictwo po mszy w kościele św. Stanisława mogło łatwo skrócić w tę stronę, czego Amerykanie sobie nie życzyli⁵⁰.

Nowa emigracja

Tylko jak przesądzić w tej masie, kto już jest uchodźcą, a kto się jeszcze zastanawia? Nie wszyscy przybywali do Włoch od razu z myślą o pozostaniu na stałe. Ich pobyty jednak przechodziły niepostrzeżenie w emigrację – tak było np. z ludźmi, których zaskoczył na włoskim gruncie stan wojenny. Nie można wykluczyć, że lektury bez cenzury odegrały pośrednią rolę w ich uwalnianiu się spod komunizmu⁵¹. Początkowo część pragnęła wrócić, dostali nawet książki na drogę do Polski, ale jednocześnie – jakby rozdarci wewnętrznie – szukali szans na nowe życie na Zachodzie. Tym bardziej że stan wojenny nie zatrzymał fali przyjazdów. Przyptyw Polaków miał coraz bardziej ekonomiczne podłoże. Narastał rozkład PRL, coraz słabsze władze komunistyczne wydawały szczerze paszporty, by w ten sposób rozładować niezadowolone w kraju⁵².

Ludzie nagminnie uciekali – nawet podczas zaprogramowanych przez PRL wycieczek, a więc niemal tak jak stali, bez większego bagażu. Autokary wracały do

kraju mocno przerzedzone. „Turyści w jedną stronę” – puentował Zahorski⁵³. Zdarzało się, że pobyt przedłużali pielgrzymi z grup zorganizowanych przez polski Kościół. Podejmowali starania o wizę amerykańską czy australijską i status azylanta. Część uciekinierów czekała beczynn timer na wieści z ambasad, grała w karty, opalała się na plaży, część pracowała na czarno, najmowała się gdzie popadnie, łamała niekiedy lokalne zwyczaje lub się demoralizowała. Liczba uchodźców sięgnęła we wrześniu 1986 r. 3,5 tys., w grudniu 4 tys., w kwietniu 1987 r. 4,5 tys., w sierpniu 6 tys., w 1988 r. już 12 tys. „Zaczyna się polskie piekiełko” – przewidywał Zahorski⁵⁴.

Polityczna emigracja miała więc na głowie tych „ludzi w drodze”, nierzadko musiała pewnie tłumaczyć ich przed włoską policją. Na ogół jednak włoski rząd podchodził do polskich przesiedleńców życzliwie. Włosi potrafili się wczuć w nielekki los emigrantów może lepiej niż społeczeństwa innych krajów europejskich ze względu na swoją długą tradycję wyjazdów zarobkowych do Stanów Zjednoczonych. Polaków nie deportowano do kraju, mimo że tylko mały procent z nich kwalifikował się do azylu politycznego. Włoskie władze, parafie i organizacje społeczne objęły tych ludzi doraźną pomocą humanitarną. Gotowano dla nich makaron, zaopatrywano w odzież, otoczono opieką rodziny z małymi dziećmi, ale wzbierająca nadal fala ludzi desperacko szukających we Włoszech przystani szybko przekroczyła granice zwyczajowej gościnności⁵⁵.

Sfrustrowani przeciągającymi się procedurami wizowymi Polacy stanowili żywioł trudny do okiełznania. Za dnia np. myli szyby samochodów na ruchliwych skrzyżowaniach Rzymu, nocą koczowali w obozach uchodźczych i hostelach lub pod namiot-

⁵⁰ Archiwum Zahorskich, List Adama Rudzkiego do Witolda Zahorskiego, 17 IV 1982.

⁵¹ F. Kind-Kovács, *Voices, Letters...*, s. 193–219.

⁵² Zakładano zapewne również, że emigranci będą przysyłać do rodzin w kraju towary i pieniądze, co osłabi tendencje kryzysowe, a może i przyczyni się do rozwoju. Szerzej na temat takich strategii: R. Waldinger, *Beyond Transnationalism...*, s. 74–102.

⁵³ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Adama Rudzkiego, 31 XII 1986.

⁵⁴ *Ibidem*, List Witolda Zahorskiego do Adama Rudzkiego, 31 X 1986.

⁵⁵ Archiwum RWE, OSA HU 300-50-1, box 1783, BG, *Polish Refugees Posing Problems for Italy*, 19 VIII 1987, PTO, *Agencies on Poles in Italy*, 25 VIII 1987; *Problem polskich uchodźców we Włoszech*, „Dziennik Polski” (Londyn), 24 VIII 1987; *Polacy nie chcą wracać*, *ibidem*, 7 I 1988.

tami. Obozowiska pękały w szwach⁵⁶. Groziło to zamknięciem granicy lub restrykcjami dla podróżnych z Polski, co źle wróżyło dalszemu rozdawnictwu książek. W tej sytuacji mniejszy niepokój wywoływali turyści, którzy jednak postanowili wrócić do domu, ale pełni obaw przed powrotem porzucali sprezentowane im wydawnictwa w hotelach lub na stacjach. Książki Fokciński musiał uruchomić „serwis ratunkowy” – notował Minden⁵⁷. Z hoteli dzwonili do mnie, bym odebrał książki, które rodacy zostawili w koszu – dopowiada ks. rektor Fokciński. Wracaly one do niego niczym do wypożyczalni⁵⁸.

Zagorzali miłośnicy kultury wysokiej stanowili mniejszość i to poniekąd był ich atut, jako że w tłumie łatwiej się precyzować przez ucho kontroli granicznej. Ruch turystyczny do Włoch w tamtych czasach to przede wszystkim okazje handlowe, drobny import-export, targowiska, ludzie w gorączce zakupów. „Tak zwani pielgrzymi” – pisał o nich z lekką ironią Zahorski⁵⁹. Potrzeby materialne mieszają się jednak z duchowymi, a szlaki handlowe sprzyjają rozprzestrzenianiu nowych wartości i innowacji⁶⁰. Nawet porzucone książki nie były raczej świadectwem braku ich wartości, ale jedynie strachu przed pokonaniem trudnej przeszkody. Niektórzy czytali je na miejscu i przewozili do kraju „w sobie” – niczym dawni Rzymianie wino, które było tańsze w tawernach *extra muros*, a droższe po przekroczeniu granicy miejskich rogatek celnych. Opowiadał o tym Zahorskiemu stary kard. Domenico Tardini⁶¹.

Za waszą wolność i naszą

Dostrzegamy w tej anegdocie pewną głębszą prawdę. Nasze polskie zmagania celne nie są wyjątkowym przypadkiem w dziejach. Należałoby je wpisać w szerszy repertuar zachowań ogólnoludzkich, w długą tradycję i wiele różnych wcieleń przemytu. Choćby tajny szlak książki rewolucyjnej w XIX wieku – mazzinistów, karbonariuszy, uczestników nieudanej wyprawy sabaudzkiej, szukających „okazji” – przez Brukselę do Szwajcarii, a stamtąd do Lombardii, Wenecji, Piemontu, w bagażach kupców, księgarzy, marynarzy⁶². I tak książka – nie po raz pierwszy – ożywiła umysły, przygotowała atmosferę politycznego przełomu, w tym przypadku włoskie *Risorgimento*.

Nowy Jork próbował wytyczać wciąż nowe trasy do ZSRR, dla administracji Cartera i Reagana kierunek sowiecki stał się bardziej priorytetowy niż kiedykolwiek. Płynęły więc do Rzymu prośby o wynajdywanie kontaktów rosyjskich. „Rozdawnictwo sowieckie zawsze było ważne i trudne, teraz jeszcze nabiera na znaczeniu” – pisał Rudzki w latach osiemdziesiątych. Zahorski rozumiał amerykański punkt widzenia i – mimo skromnych sił – oferował u siebie na Via Licia niektóre publikacje po rosyjsku. Przyjmował również na ten adres paczki z książkami. Pomagało to rozwiązać kłopoty logistyczne Associazione Letteraria Italiana, rosyjskiego przedstawicielstwa ILC w Rzymie, na które władze włoskie patrzyły z pewną podejrzliwością.

⁵⁶ „KOS”, 13 IX 1987; Archiwum RWE, OSA HU 300-50-1, box 1783, TW, *Polish Asylum Seekers Find Italian Refugee Camp Closed*, 11 VIII 1987; J. Wyles, *Poles Find Haven at Italian Church*, „Financial Times”, 15 VIII 1987. Zob. też *Kościół przeciwko wyjazdom*, „Dziennik Polski” (Londyn), 27 VIII 1987. Kościół był coraz bardziej zaniepokojony masowym odplywem Polaków za granicę; w sprawie tej wypowiedział się również papież.

⁵⁷ Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, box 2, *European trips reports*, maj – czerwiec 1984.

⁵⁸ Rozmowa z ks. rektorem Hieronimem Fokcińskim, 26 VIII 2013.

⁵⁹ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Adama Rudzkiego, 5 X 1985. Zob. też AIPN Kr, 009/5288, Raport „Lachowicza”, 13 X 1967, s. 365, wersja cyfrowa.

⁶⁰ I. Goldin, G. Cameron, M. Balarajan, *Exceptional People...*

⁶¹ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Stanisława Dziwisza, 8 XI 1982.

⁶² Z. Szela, *Literatura zabroniona 1832-1862. Zjawisko - rynek - rozpowszechnianie*, Kielce 1989.

Owa współpraca „za waszą wolność i naszą” była odwołaniem do najlepszych polskich tradycji, a trzeba zaraz dodać, że to nastawienie nie zawsze łatwo przychodziło w kręgach kombatanckich. Zahorski wychodził swoim postępowaniem poza schematy myślenia narodowego. Mówimy bowiem o ludziach kresów, którzy mieli w czasie wojny bardzo ciężkie doświadczenia na Wschodzie, a potem znaleźli się na emigracji w wyniku polityki Stalina. Rzutowało to na stosunek do Rosjan w ogóle. Na dodatek system Mindena coraz więcej środków i sił przeznaczał na ZSRR, a zatem coraz mniej na Polskę, co nie wywoływało entuzjazmu nawet u Jerzego Giedroycia, skądinąd przyjaźnie usposobionego do Rosjan i innych narodów ujarzmionych⁶³.

Ze składu Zahorskiego wydawano publikacje po rosyjsku m.in. chórzystom Armii Radzieckiej, Teatrowi Bolszoi, orkiestrze Filharmonii Moskiewskiej, kolarzom i koszykarzom, sowieckim inżynierom, oficjalnym delegacjom i misjom handlowym. Zwyczajowo nie gardzili takimi podarunkami marynarze. W rzymskim klubie prasy zagranicznej podrzucano książki dziennikarzom agencji TASS, Izwiestii i dziennika „Prawda”. To byli zapewne ludzie bliscy radzieckich służb specjalnych, ale mogła ich kusić wizja zarobku. Na bazarach w Moskwie tamizdatowe publikacje rosyjskich dysydentów osiągały ceny astronomiczne. Dobre okazje nadarzały się latem, kiedy – jak to określał Zahorski – dużo „sowieciarzy” zjeżdżało się na coroczny festyn „L’Unità” – głównej gazety włoskich komunistów.

Starano się podejść przeciwnika nawet u lekarza. W latach osiemdziesiątych rosyjskie publikacje wstawiono do gabinetu dermatologa Wojciecha Leszczyńskiego, u którego leczyli się pracownicy ambasady radzieckiej. Taka zagrywka mogła mieć sens, gdyż, jak wiemy, niektórzy prominenci przejawiali autentyczne potrzeby czytania i po kryjomu przywozili druki do kraju, a mieli czasem dobre kanały, nie budzili na gra-

nicach podejrzeń. Potrzebowali wszakże atmosfery dyskrecji, jak u lekarza, by się zdecydować. W spisach widnieje również rzymska klinika San Raffaele. Kurowały się tam osobistości polskiego Kościoła, a także dyplomaci i zagraniczni delegaci państw Europy Wschodniej – dopowiada Witold Zahorski junior. „Rozdawkę” licznych publikacji umożliwił doktor Mieczysław Markiewicz, dyrektor sanitarny szpitala i zarazem znajomy rodziny Zahorskich.

Raz któryś z hiszpańskich dystrybutorów został uznany za prowokatora i pobity w porcie na Teneryfie przez marynarza sowieckiego (dwa złamane żebra), jednak operacja rosyjska na ogół przebiegała bez zakłóceń i po cichu rozrosła się do naprawdę imponujących rozmiarów. Mało kto zdaje sobie sprawę, że w ostatnich latach działalności cały amerykański program dystrybuował około 300 tys. egzemplarzy rocznie; 55 proc. przydziału kierował do ZSRR, a resztę do pozostałych krajów Europy Wschodniej (na drugim miejscu była Polska)⁶⁴. Dopiero takie spojrzenie pokaże nam złożoność transnarodowej przestrzeni, jaką wówczas udało się stworzyć.

Warunki funkcjonowania

Poziom sformalizowania działań w ramach tej przestrzeni był dość zróżnicowany. Na jednym końcu mamy International Literary Centre, nowojorskie biuro zatrudniające urzędników, dysponujące perspektywą programową, a na drugim zupełnie indywidualne praktyki, często jednorazowe okazje anonimowych podróżnych, trudne do zidentyfikowania i opisania. Między tymi dwoma biegunami sytuowali się tereNOWI dystrybutorzy, jak Zahorski, pracujący częściowo społecznie, częściowo wynagradzani. Na skali wyznaczonej przez metodologów transnarodowości nasz program można by przyporządkować sieciom zadaniowym (*issue network*). Do tego obszaru zaliczane są ruchy działające na rzecz celów ogólniejszych,

⁶³ A. A. Reisch, *Hot Books in the Cold War...*, s. 209.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 510, 515.

np. obrony praw człowieka lub wymiany myśli naukowej⁶⁵.

Za oceanem oczekiwano dosyć szczegółowych sprawozdań kwartalnych i miesięcznych. Trzeba było więc podzielić koszty, książki i ludzi na różne grupy, zbierać rachunki, odgłosy z kraju, czyli zaszyfrowane potwierdzenia, odbierać paczki i czeki, przeliczać liry na dolary oraz zmagać się z drożyzną i inflacją włoskiej waluty. Czym więcej szczegółów, tym lepiej – dawał do zrozumienia Nowy Jork, a sprawy nieraz się komplikowały choćby ze względu na duże oddalenie od amerykańskiej centrali. Buchalteria zabierała więc sporo czasu, a pulsujące wokół życie nie sprzyjało spokojnej pracy. Przez główny punkt przy Via Licia przewinęło się tysiące ludzi, spraw i emocji.

Zahorski i jemu podobni działali na styku dwóch, a nawet trzech światów i we wszystkich musieli się nauczyć poruszać. Z jednej strony przyjaciele amerykańscy – dbający o obraz statystyczny swoich operacji, podlegający rozbudowanym procedurom prawnym i podatkowym, kontrolowani przez audytorów, żądający identyfikacji odbiorców w obawie przed wyłudzeniami. A z drugiej – rzeczywistość włoska z charakterystyczną ociężałością (włoski żółw pocztowy i bankowy), kulturą omijania podatków (niechęć wydawania rachunków nawet w kawiarni) i napiwkami oraz prezentami na każdym kroku, torującymi drogę do celu. W czerwcu 1978 r. amerykańskie pieniądze stały się łupem rzymskich *borseggiatori*, motocyklistów wyrzuwających torebki⁶⁶.

Wreszcie przybysze z kraju, z radością oczekiwani i serdecznie witani, ale też niesforni, niechętni do ujawniania swoich personaliów, czasami oczekujący załatwienia pracy i mieszkania, targani to entuzjazmem, to strachem (dla tych ostatnich otworzono

wypożyczalnię). Często zresztą ludzie zagubieni, nieznający języka, przychodzący o najdziwniejszych porach. Zdarzali się turyści, którzy przywozili ze sobą ziemniaki z Polski – wspomina Witold Zahorski junior – bynajmniej nie dlatego, że nie odpowiadała im tutejsza kuchnia. Nierzadko siedziba kombatantów przy Via Licia służyła rodakom za darmowy pensjonat⁶⁷ i stawała się w ogóle źródłem wszelkiego pocieszenia, dystrybucją nie tylko wiedzy, ale też nadziei na lepszy los.

Taką rolę książka emigracyjna spełniła niewątpliwie wobec emigracji 1968 r. Pod koniec lat sześćdziesiątych przez Rzym przewinęły się setki rodzin. Wyrzuceni z Polski, niepewni jutra, pozostawali jakby w zawieszaniu między dawnym a nowym światem. W czasie załatwiania formalności wizowych szukali polskiej lektury, w ogóle jakiegoś punktu oparcia w obcym mieście. W 1969 r. Zahorski informował: „naraż przychodzi po kilkanaście osób”⁶⁸. Zrażeni do komunizmu, uznani w PRL za „syjonistów”, stawali się teraz naturalnymi sojusznikami świata zachodniego. Niektórzy – trochę po cichu przed Amerykanami – dostawali książkę na dalszą drogę, inni musieli zadowolić się jedynie wypożyczeniem.

„Nikt nie odchodzi od nas z pustymi rękami” – podkreślał Zahorski w 1985 r.⁶⁹ Adres można było znaleźć w napisanym przez niego przewodniku *Polak we Włoszech*, który był zarazem reklamą emigracyjnych dokonań, pomijanych skrętnie w krajowych publikacjach. O rozdawnictwie tam jednak wprost nie wspominało, obowiązywała dyskrecja⁷⁰. Zahorski wydawał od lat ten informator własnym sumptem, co oczywiście było drogą imprezą, a dość małe skupisko polskie w Rzymie nie stanowiło w zasadzie rynku wydawniczego. Wystarczy powiedzieć, że w Rzymie nie

⁶⁵ T. Faist, *Transnationalism* [w:] *The Routledge International Handbook...*, s. 449–459.

⁶⁶ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Ireny Fliegerowej z Polonia Book Fund, 1 VII 1978.

⁶⁷ Wzmianki na temat pokoi gościnnych przy Via Licia w raportach z włoskich podróży „Lachowicza” (Olgerda Terleckiego), AIPN Kr, 009/5288.

⁶⁸ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Andrzeja Stypułkowskiego, 30 IV 1969.

⁶⁹ *Ibidem*, List Witolda Zahorskiego do Adama Rudzkiego, 5 X 1985.

⁷⁰ Mimo to Zahorski parę razy znalazł się na celowniku instancji wywiadowczych PRL (AIPN, 01940/60/CD, Sprawa kryptonim „Witz”).

funkcjonowała żadna polska księgarnia porównywalna z tymi w Paryżu czy Londynie.

Po latach pracy posterunek Zahorskiego wyrobił sobie renomę. Na Via Licia nie trzeba było już specjalnie zapraszać. Turyści odwiedzali Wieczne Miasto coraz tłumniej (w 1985 r. niekiedy po 1500 pielgrzymów z Polski tygodniowo), ale cały ich majątek składał się co najwyżej ze 100–200 dolarów. Istna kwadratura koła – są czytelnicy, mają chęci, ale nie mają możliwości. Jednak dzięki pomocy ILC można było poważić się na piąte wydanie *Polaka we Włoszech* (1983 r., nakład 2 tys. egzemplarzy). W tym wypadku dzięki zakupieniu na rozdawnictwo 600 egzemplarzy z 20-procentową marżą księgarską rzecz nie okazała się ciosem dla emigracyjnego wydawcy⁷¹.

Takie problemy nie są czymś wyjątkowym. Literatura ukuła nawet termin *incipient diaspora* – początkowa emigracja. Studia nad wieloma przypadkami pierwszego pokolenia przesiedleńców z różnych stron świata dowodzą, że w tej fazie występują największe trudności ekonomiczne⁷². Amerykańska pomoc zdynamizowała i zmodernizowała ruch wydawniczy i księgarski na emigracji. Stany płaciły za różne ułatwienia, zresztą nie tylko w Rzymie, ale też w głównym magazynie akcji – w londyńskim Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. Amerykanie pomogli w zakupie regatów, materiałów do prowadzenia ewidencji, papieru pakowego i – co może najważniejsze – dokładali się do czynszu, telefonów, regulowali opłaty za transport oraz wnoszenie ciężkich paczek z książkami na pierwsze piętro. Dzięki temu szybciej rósł potencjał kulturowy i polityczny emigracji.

Wszystko w życiu jest jednak kwestią miary. Polskie punkty dystrybucji korzystały na tym raz mniej,

raz więcej, ale nie były własnością Amerykanów. Nie pozostawały na ich wyłącznym utrzymaniu. Był to raczej dyskretny patronat. Rozdawcy byli aktorami w rozumieniu teorii emigracji⁷³: sami proponowali różne tytuły wedle swojego doświadczenia i wycucia, stworzyli gęstą sieć więzi międzyludzkich, pracowali po godzinach, wciągnęli swoje rodziny. Był to kapitał ludzki nie do przecenienia. W latach osiemdziesiątych George Minden tłumaczył ludziom z ambasady amerykańskiej w Rzymie, że koszt założenia własnej, tj. amerykańskiej, księgarni od podstaw byłby nieporównywalnie wyższy. I że na współpracy z Polakami cały program sporo oszczędza⁷⁴.

Wysokie wymagania amerykańskiej biurokracji, które wówczas wydawały się zapracowanym dystrybutorom małosłowne, na coś się jednak przydały. Dzięki nim szczęśliwie dysponujemy pewnym oglądem statystycznym akcji Zahorskiego. Zestawienia, co zrozumiałe, dotyczą liczby książek wydanych, a nie przewiezionych do Polski. Późniejsze życie tych publikacji pozostaje poza dokładnymi pomiarami, choć prawdopodobnie ILC próbowało orientacyjnie ustalić procent publikacji przemycanych na podstawie potwierżeń i podziękowań, jakie nadchodziły czasem z kraju. Takie fakty, jeżeli są możliwe do ustalenia, przybliżyłyby do odpowiedzi na pytanie o osiągnięcia i porażki programu w wojnie celnej z PRL.

W latach osiemdziesiątych w punkcie Zahorskiego wydawano od 300 do 1200 publikacji kwartalnie⁷⁵. Tak duże wahania spowodowane były głównie sezonowością przyjazdów turystycznych. W miesiącach letnich zapotrzebowanie zaczęło wyraźnie górować nad zasobami magazynów ILC. „Całe szczęście, że niektórych pielgrzymów książka nie interesuje” – pisał

⁷¹ Archiwum Zahorskich, List Adama Rudzkiego do Witolda Zahorskiego, 31 I 1983.

⁷² Aktywność polityczna takich nieugruntowanych emigrantów jest zazwyczaj znikoma (G. Sheffer, *The Historical, Cultural, Social and Political Background...*, s. 435–448).

⁷³ W teorii tacy ludzie określane są mianem aktorów średniego szczebla. Ich zachowania nie mają raczej charakteru podporządkowania czy zależności. Są wydzieloną, autonomiczną rolą, która ma wpływ na kształt całego procesu (Ch. Watters, *Forced Migrants. From the Politics of Displacement to a Moral Economy of Reception [w:] The Routledge International Handbook...*, s. 102).

⁷⁴ Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, box 2, *European trips reports*, 6 V – 3 VI 1983.

⁷⁵ Obliczenia na podstawie analizy wykazów i listów Witolda Zahorskiego.

Zahorski w lipcu 1980 r.⁷⁶ Czytelnicy stali się coraz lepiej zorientowani w ofercie emigracyjnych wydawnictw. Pojawiali się z tytułami książek wypisanymi na kartce, poszukiwali konkretnych rzeczy, których jeszcze nie przeczytali, domagali się nowości. Wokół akcji książkowej wyrosła wierna i czytana publiczność. Jednocześnie z upływem lat rynek wewnętrzny powoli nasycił się książką zakazaną, a klienci stawali się coraz bardziej wybredni.

Trudno jest statystycznie ująć cały okres operacji pod kątem tego, które konkretnie tytuły należały do najbardziej rozchwytywanych. Zestawienia bowiem nie zawierają aż tak systematycznych i zagregowanych informacji. Niestabnącą popularnością cieszyły się gratisy o Katyniu, dzieła Herlinga-Grudzińskiego, Sołżenicyna, *Folwark zwierzęcy* Orwella – relacjonuje po latach Witold Zahorski junior. Hitem musiały być też wszelkie książki na temat papieża Polaka⁷⁷. Momentami duże zapotrzebowanie pojawiało się na wspomnienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego i książkę Teresy Torańskiej *Oni*. Chwilową sensację wywołał zbiór dokumentów *Gomułka i inni. Z tajnych archiwum KC*. „Niektórzy chcą znaleźć tam swoje nazwiska” – pisała Elżbieta Zahorska w 1989 r.⁷⁸ Takich wzmianek znajdziemy więcej, ale chyba nie stanowią one wystarczającej podstawy do badania długotrwałych trendów.

Można natomiast bez większego ryzyka powiedzieć, że w ofercie dominowała tematyka historyczna i literacka, dużo było również współczesnej publicystyki politycznej. Wśród wydawców prymat wiodła paryska „Kultura”. Oferta skonstruowana była w taki sposób, by uzupełniać wiedzę czytelnika o interpretacje i tematy przemilczane w kraju. Stąd np. książki historyczne dotyczyły zazwyczaj XX wieku, oświetlały problematykę drugiej wojny światowej oraz rządów komunistycznych w Polsce i Europie Wschodniej.

Szczególnie w początkach akcji oferowano jednak również specjalistyczne książki obcojęzyczne, bez politycznego znaczenia, po prostu trudno dostępne dla polskiego uczonego ze względu na odcięcie Polski od nauki światowej, trudności ekonomiczne i inne przyczyny.

Nowa platforma komunikacji

Jak wypadła rzymska operacja przemysłowa na tle innych miast europejskich? To pytanie pozostaje na razie bez odpowiedzi. Lista odbiorców na przestrzeni lat obejmuje tysiące nazwisk. Tworzą oni krajową arenę książkowej kontestacji. Społeczne zróżnicowanie użytkowników książki zakazanej – od robotników po profesorów – jest bodajże największym zaskoczeniem dla badacza. Dotychczasowa literatura przedmiotu łączyła obieg takiej książki głównie z inteligencją humanistyczną, światem literatury lub kontrkultury młodzieżowej. Postaciami najczęściej przywoływanymi w kontekście naszych lektur są kręgi opozycji. Tymczasem już w latach sześćdziesiątych z punktów takich jak w Rzymie napływały do Polski tysiące wydawnictw rocznie. Operacja Zahorskiego otwiera nam oczy na ludzi nieznanych ze swoich literackich zainteresowań ani władzy, ani społeczeństwu.

Przepustowość systemu książkowego zależała w znacznej mierze od sieci społecznych. Grupowe działanie, np. kilku czy kilkunastu uczestników pielgrzymki połączonych nie zawsze widzialnymi więziami, poszerzało pas transmisji, choćby dlatego, że w grupie łatwiej podejmuje się ryzyko⁷⁹. Sieci te mogły mieć charakter tylko rodzinny. Często łączywały się jednak w obrębie oficjalnych instytucji PRL, wykorzystując je do realizowania swoich celów. Pod państwowym protektoratem toczyło się drugie życie, dochodziło do ukrytych interakcji,

⁷⁶ Archiwum Zahorskich, List Witolda Zahorskiego do Andrzeja Stypułowskiego, 2 VII 1980.

⁷⁷ To spostrzeżenie odnosi się do punktu Stanisława A. Morawskiego, ale można z tego wnioskować *per analogiam* o całym rzymskim rozdawnictwie (List Stanisława A. Morawskiego do Adama Rudzkiego, 1 V 1980, w zbiorach autora).

⁷⁸ Archiwum Zahorskich, List Elżbiety Zahorskiej do Jana Chodakowskiego, 15 I 1989.

⁷⁹ I. Goldin, G. Cameron, M. Balarajan, *Exceptional People...*

niebędących częścią oficjalnego programu orkiestry symfonicznej czy rejsu statkiem handlowym. Instytucje PRL – urząd paszportowy, urząd celny itp. – także kanalizowały ruch wyjazdowy, czyli stwarzały ogólne ramy systemowe dla krążenia niesystemowych idei.

Trzeba rzecz jasna uważać, by nie przecenić wpływu książki na umysły ani w ogóle siły więzi transnarodowych. Wiemy jednak, że początki w historii bywają skromne i słabo widoczne. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych system książkowy cierpliwie inwestował w zasadzie jeszcze nie w ruch społeczny, ale w pojedyncze osoby i w dość luźne sieci powiązań. Niewidzialnie tworzył się jednak jego zaczyn, nowe wyobrażenie świata, nowa platforma komunikacji. Akcja książkowa zwiększała samodzielność Polaków, rozbudzała krytyczne nastroje, zmniejszała dystans od świata zachodniego. Aż w pewnym momencie ktoś poszedł krok dalej i wpadł na pomysł, by teksty po-

mnażać już w kraju, samodzielnie drukować i dystrybuować. Pasja czytania zamieniła się w zorganizowany ruch społeczny. Grunt pod tę decyzję był już przygotowany.

* * *

W gościnnym mieszkaniu państwa Zahorskich spędziłem dwa dni. Byłem w ich ulubionej trattorii Romolo e Remo, w pobliżu murów cesarza Aureliana opasujących miasto. Może właśnie tu Witold Zahorski spotykał się z George'em Mindenem, Adamem Rudzkiem, Andrzejem Stypułkowskim w czasie ich rzymskich wizyt... Na koniec jedziemy z jego synem na cmentarz Verano, dużą rzymską nekropolię, odwiedzamy kwaterę polską. Wśród rozłożystych piniowców szara marmurowa płyta, na niej wryta data śmierci – 5 stycznia 1989 r. Polski wolnej Zahorski nie zdążył doczekać.